

**GENEZA „TRZECIEJ REFORMY”
(PIERWSZA POWOJENNA DEBATA O KSZTAŁCIE
JUTRA POLSKIEJ SZKOŁY)**



Maria Januszewska-Warych

*W poszukiwaniu nowoczesnej, demokratycznej i narodowej
wizji reformy szkolnictwa. Ogólnopolski Zjazd Oświatowy
(Łódź, 18–22 czerwca 1945 roku)*

Wydawnictwo „Impuls”

Kraków, Wydanie II, 2015

Format B5

str. 382

ISBN 978-83-7850-811-3

„Budujemy szkołę jednolitą, powszechną, publiczną i bezpłatną”. Hasło to zwieńczało dekorację sali, w której w dniach 18–22 czerwca 1945 r. obradował pierwszy powojenny zjazd pedagogiczny, zwołany przez ówczesny resort oświaty Rządu Tymczasowego. Było to hasło stale i uporczywie podnoszone przez środowisko nauczycielskie od dziesiątków lat i bezskutecznie oczekujące na uznanie i materialne urzeczywistnienie ze strony władz oświatowych.

Ostatnio ukazała się monografia, której treść przedstawia wielką, konfrontacyjną dyskusję, w jakiej podjęto kwestię radykalnej przebudowy polskiego szkolnictwa oraz wypracowania dróg i sposobów osiągnięcia tego celu. Ubocznie zaznaczę, że wydana wiosną 2015 r. książka Marii Januszewskiej-Warych wpisuje się wartościowo w wiele odniesień do 70. rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej i towarzyszące im refleksje nad jej skutkami dla świata, a dla Polski zapewne najbardziej. W dziedzinie oświaty to „najbardziej” jest w pełni uzasadnione. Z relacji przedstawionej przez autorkę wynika to jednoznacznie. Wybuch wojny właśnie w dniu 1 września 1939 r. na sześć lat przesunął klasyczne już otwarcie roku szkolnego. Otwarcie tak wówczas jak i w latach wcześniejszych nie dla każdego dostępne, gdyż setki tysięcy dzieci wciąż pozostawały poza szkołą, systematycznie powiększając

kilkumilionową rzeszę analfabetów. Z pozostałych dzieci większość (głównie na wsi, a przedwojenna wieś skupiała ponad 70% mieszkańców Polski) miała możliwość uczęszczania jedynie do szkoły czteroklasowej. Tak to zjawisko, jak i wiele innych, które były pochodną lat wojny i okupacji, stanowiły tło przebiegu obrad, specyficznego ich klimatu, który wyrastał z dostrzeżenia szansy osiągnięcia tego, co wcześniej zdawało się jedynie dążeniem marzycielskim.

Autorka książki tło to przedstawiła w dwóch wstępnych rozdziałach. Niemcy w częściach Polski włączonych do III Rzeszy szkołę polską zlikwidowali, natomiast w kadłubowym Generalnym Gubernatorstwie zlikwidowali licea i zredukowali programy nauczania do poziomu, który gwarantował jedynie uzyskanie niezbędnych dla okupanta niewykwalifikowanych robotników. Na Kresach Wschodnich, wcielonych do ZSRR, szkolnictwo z reguły unifikowano zgodnie z programami nauczania typowymi dla tego państwa. Szkoła wychodząca z wojny zrujnowana, zburzono setki szkolnych gmachów, masowo było niszczone lub grabione ich wyposażenie, biblioteki, pomoce naukowe. Kadra nauczycielska najdrastyczniej została dotknięta polityką eksterminacji polskiej inteligencji. Kilkanaście tysięcy nauczycieli więziono, wymordowano w dziesiątkach egzekucji, zesłano do obozów koncentracyjnych.

Szczegółowe dane o wyżej sygnalizowanych sprawach przedstawił w swoim referacie Marian Falski w toku obrad zjazdu oświatowego, który zwołano do Łodzi za ledwie kilka tygodni po kapitulacji III Rzeszy. Januszewska-Warych szeroko przedstawiła oświatowy ruch oporu, działalność Tajnej Organizacji Nauczycielskiej (TON), podległej Rządowi na Uchodźstwie, oraz wypracowane przez TON projekty zmian, jakie chciano realizować w szkolnictwie po wojnie.

Wszystko to zdawało się przesądzać o skupieniu się – w momencie wyparcia z ziem polskich niemieckich wojsk – tak przez nauczycielstwo, jak i przez odtworzoną administrację oświatową, przede wszystkim na możliwie najszerszym zasięgu wznowienia zajęć szkolnych. Natomiast planowanie generalnej przebudowy szkolnictwa mogło sprawiać wrażenie zwyczajnej mrzonki, tym bardziej, że w całym kraju brakowało choćby minimum stabilizacji w najważniejszych obszarach codziennej egzystencji tak jednostek, jak i całego społeczeństwa.

Kształt państwa i wizje jego przyszłego kierownictwa, w okresie gdy trwał zjazd, były wysoce niepewne. Nowe granice definitywnie ustalono dopiero po trzech miesiącach, na konferencji w Poczdamie, a nowy rząd, kompromisowy, lecz ciągle tylko tymczasowy, sformowano w Moskwie, z aprobatą zachodnich aliantów, w klimacie wytworzonym przez „proces szesnastu”, czyli przedstawicieli polskiego państwa podziemnego właśnie w dniach, w których w Łodzi radzono nad proponowanymi przez Ministerstwo Oświaty Rządu Tymczasowego strukturą szkoły i programami nauczania. Państwo o jeszcze nie przesądzonym (w czerwcu 1945 roku) do końca stanie posiadania określonego wstępnie terytorium nie dysponowało tym samym na jednej trzeciej swego obszaru, czyli na ziemiach inkorporowanych, choćby jedną polską szkołą. A musiały one zostać szybko stworzone zwłaszcza na ziemiach

wcielonych do Polski, jeśli miliony ludzi, których przesiedlano tu z ZSRR oraz setki tysięcy przybyłych z innych części Europy i świata, miały mieć zapewnione warunki choćby elementarnej wykształcenia ich dzieci. Krąg uczestników obrad odzwierciedlał swoim składem obraz społecznego i politycznego zróżnicowania, nawet podziału polskiej społeczności. Wymowna była obecność na Zjeździe dwóch biegunowo od siebie w tym czasie odległych kierowników oświaty: z jednej strony ministra Stanisława Skrzyszewskiego, z drugiej Czesława Wycecha, dyrektora departamentu oświaty i kultury desygnowanego na to stanowisko ze strony Rządu na Uchodźstwie. Na marginesie dodajmy, że za kilkanaście dni, po powołaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, Wycech zastąpił Skrzyszewskiego w Ministerstwie Oświaty.

Autorka książki trafnie odczytała kompromisowe intencje tak bardzo podzielonego środowiska. Zwłaszcza Związek Nauczycielstwa Polskiego, chociaż pozbawiony tradycyjnie przynależnej mu inicjatywy w organizowaniu zjazdu, przyjął cztery wymienione tu zasady organizacji szkolnictwa jako swoje, gdyż w istocie i pierwotnie były to jego idee. Stąd eksponowany w literaturze spór między ZNP a resortem oświaty nie dotyczył na zjeździe spraw głównych, lecz wtórnych. Najostrzej zaznaczał się na przykład nie w kwestii, czy tworzyć szkołę ośmioklasową, lecz o to, gdzie najpierw ją tworzyć. Zdaniem ZNP, tworzenie jej tam, gdzie już są sprzyjające warunki, a więc w mieście, musiałoby prowadzić do dalszego pogłębienia różnic w edukacji między miastem a wsią i dotkliwie godziłoby w interesy wsi. Problemów szczegółowych poddanych pod dyskusję było bardzo dużo, debata często miała przebieg gwałtowny, np. o nauczaniu religii w szkole, przy czym administracja oświatowa w tej kwestii zachowała umiar nie domagając się zniesienia tego przedmiotu, natomiast ZNP żądał szkoły absolutnie świeckiej.

W następstwie braku porozumienia w rozstrzygnięciu wymienionych i podobnych kwestii nie zdołano na zjeździe osiągnąć jednoznacznej uchwały, która miałaby charakter wiążący dla wszystkich. Ograniczono się jedynie do przyjęcia rezolucji.

Autorka książki tytułem wskazała na ideowego przewodniego ducha obrad. Uczestnikom zależało, aby projekty szkolne służyły budowie oświaty nowoczesnej, demokratycznej i narodowej. Wiele wydarzeń na zjeździe uzasadniało tytuł książki, np. gdy przedstawiciele dopiero co powstałego kuratorium w Szczecinie dosłownie błagali o kadry dla uruchomienia tam sieci polskiego szkolnictwa. Albo gdy dr Żanna Kormanowa w polemice z uczestnikami obrad, zarzucającymi administracji chęć sowietyzacji szkoły zaznaczała, że Polska szkoła kieruje się i będzie się kierować własną, a nie obcą tradycją, która do polskich warunków nie przystaje. Te narodowe racje niekiedy przejawiały się skrajnie, gdy np. domagano się wyeliminowania z nauczania języka niemieckiego, lub gdy w podobnym duchu ustalano w niektórych fragmentach programów dzieje w stosunkach polsko-niemieckich.

Kierunek zmian postulowany w toku zjazdowych obrad, gdyby był wdrażany przez dłuższy czas, przyniósłby Polsce wiele korzyści. Już po zjeździe podejmowano próby dosadnego określenia ideowego charakteru szkolnictwa. Jesienią 1945 r. powstał projekt dekretu „O ustroju wychowania narodowego”, którego ostatecznie nie uchwalono. Wdrażanie zasad uchwalonych przez zjazd wkrótce załamało się, najpierw po wyborach do Sejmu w styczniu 1947 r., a następnie po wyeliminowaniu z kierownictwa PPR, a tym samym i państwa, grupy Władysława Gomułki. Minister Skrzyszewski, który po tych wyborach ponownie objął stanowisko szefa resortu oświaty, publicznie zdezawuował osiągnięcia i kierunek oświaty nadany jej po łódzkim zjeździe. Podał się presji stalinizacji Polski sam przykładając do tego rękę w sferze oświaty. Można rzec, iż zaparł się sam siebie. Tym samym stworzył przesłankę dla rozwoju nieufności w stosunku do całokształtu rządowej polityki

Przełamanie w Polsce stalinizmu uchyliło drzwi dla powrotu idei zjazdowych do szkolnej praktyki, dla realizacji szkoły zarówno publicznej, jak i powszechnej, jednolitej i bezpłatnej. Cele te w okresie Polski Ludowej zostały zrealizowane w wysokiej mierze, ale przemiany ustrojowe po roku 1989 nieuchronnie prowadziły do ich zanegowania w nowym systemie społecznym, w którym na wielu szczeblach musiano zapomnieć o ideale szkoły prywatnej, podobnie jak już tylko wspomnieniem stała się idea szkoły publicznej.

Autorka książki uchyla się od osądzania współczesności, nie chce jej praktyk zderzać z ideami już głównie li tylko historycznymi. Zaznacza, że „Rekomendowanie pewnych wartości łódzkiego zjazdu dla współczesności, dla szkoły dzisiejszej, jest trudne, gdyż owo wydarzenie od obecnych dążeń oświatowych dzieli nie tylko blisko 70 lat, lecz przede wszystkim kolosalna zmiana obrazu świata i Polski, wreszcie samej szkoły, która przed laty aspirowała do wielostronnego dynamicznego rozwoju, obliczanego na dziesięciolecia, podczas gdy dziś, mimo ogromnych pozytywnych zmian, często z różnych przyczyn musi walczyć o przetrwanie” (s. 348).

Te różne przyczyny, składające się na współczesne problemy szkoły, zdać się mogą proste do wyeliminowania, ale przecież jest oczywiste, że kształt szkoły stanowi pochodną systemu społecznego. Szkoła, o której pisała Maria Januszewska-Warych, to szkoła wspomnienie, tak jak jedynie wspomnieniem pozostaje czas i proces budowy w Polsce takiego systemu, w którym w sposób naturalny, swobodnie, czułaby się szkoła czteroprzymiotnikowa, promująca wartości cieszące się najpełniejszym społecznym uznaniem. Obawiam się, że pamięć o takiej szkole już zanikła. A szkoda. Dlatego, by choć w minimalnym stopniu szkodzić zaradzić, dobrze jest omawianą tu pracę postudiować.